

BIULETYN 86.

TREŚĆ: Koalicja.

Koalicja. Podkreślaliśmy już tu niejednokrotnie tę niepohamowaną zaciekłość, z jaką się u nas od pewnego czasu ze wszystkich stron uderza na kierunek radykalnie niepodległościowy, w pierwszym rzędzie na najwidoczniejszy jego wyraz zewnętrzny — Centralny Komitet Narodowy. Stwierdzić trzeba, że w ostatnich tygodniach ataki te nie tylko nie osłabły, ale przybierają kształty akcji prowadzonej zupełnie planowo i świadomie, akcji, w której w jednym szeregu idą żywioły dość osobliwie dobrane.

Przoduje oczywiście Liga Państwowości Polskiej i jej legalny czy nielegalny małżonek — Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego. A nawet przyznać trzeba, że w tej wiernej parze małżeńskiej Departament zdradza daleko więcej temperamentu bojowego i zamięłowania do burdy ulicznej, niż Liga, nie lubiąca naogół światła dziennego i jawności dyskusji. Departament, który, zdawałoby się, może co najwyżej pretendować — i to naszym zdaniem bez żadnego prawa po temu — do wypełniania pewnych funkcji wojskowo-cywilnych na terenie Królestwa, zajmuje się na razie w braku realnego materiału do pracy polityką w jej najrozciąglejszym znaczeniu. Minęły już czasy, kiedy wydawał tylko regulaminy musztry albo antyrosyjskie broszury agitacyjne; dziś specjalizacja posunęła się tak daleko, że racją bytu D. W. staje się, jak się zdaje, wyłącznie walka z C. K. N.-em i tem wszystkim, co C. K. N. reprezentuje. W tym tylko wyłącznie celu wydaje się całe serye wydawnictw: najwprzód wzmiankowane już w „Biuletynie“ K. R. I., teraz już i „Baczność“, niemniej miłe piśmiwo wychowawcze dla budzącego się ze snu społeczeństwa polskiego, pełne jadu i śliny, a poświęcone również niemal wyłącznie C. K. N.-owi (co za honor!). Do tego też celu służy cały aparat werbunkawy, cały „inspektorat zaciągu do wojska polskiego“, owe tyle razy już wyliczane z emfazą dwa i pół tysiący żołnierza polskiego, skazane na kolportowanie i komentowanie tych udzrawiających społeczeństwo szczepionek jedynie prawowiernego, patentowanego patryotyzmu polskiego.

To się robi na wierzchu. Pod ziemią prowadzi się oczywiście atak niemniej energiczny, akcją podkopów, którymi co prawda nie tyle chce się wpaść do wnętrza obozu nieprzyjacielskiego, ile uprowadzić stamtąd to wszystko, co jest słabsze duchowo, co się łatwiej da uwieść. Tak się np. rękami N. K. N.-owego agenta, p. F. Młynarskiego, dokonało wykradzenia, no nie niewinnej dziewczicy zapewne, ale secesyj z Centralnego Komitetu Narodowego, tak się przeciw Stronnictwu Ludowemu formuje

Zjednoczenie Ludowe, które wprowadzie w dwóch trzecich jest fikcją dotychczas, w pozostałej natomiast jednej trzeciej części jest p. Aleksandrem Zawadzkiem, który nawet pokropiony święconą wodą p. Zawadzkiem być nie przestaje.

Za Ligą ze wszystkimi jej przyległościami i forwarkami, do których należą również dobrze krakowskie „Czas“ i „Nowa Reforma“ jak „Kraj“ i „Gazeta Narodowa“ poznańskie, idzie trop w trop „Goniec“, którym zresztą jako jawnie niepo czytelnym zajmować się nie będziemy, i „Godzina Polski“. Wprowadzie „Godzina“ idzie w swoich niechęciach dużo dalej niż Liga, „Godzina“ nie znosi nietylko C. K. N.-u, ale nawet Rady Narodowej, „Godzinę“ mierzi u nas wogóle to wszystko, co jest jakimkolwiek wyrazem siły i spoistości wewnętrznej, jakiegokolwiek samodzielności społeczeństwa polskiego, trzeba jednak przyznać, że najmniej pociągu ma „Godzina“ do kierunku radykalnego i w tem się doskonale rozumie i jednoczy z Ligą. Możliwy wprowadzie zapytać, skądże to „Godzina“ przysła ochota pretendować do prawa głosu w Polsce, ale to byłoby pytanie próżne o tyle, że małe są szanse uzyskania na nie odpowiedzi.

Ciekawem będzie skonstatować, że te czynniki, których polskim, czy raczej po polsku drukowanym wyrazem jest „Godzina Polski“, również coraz wyraźniej obracają się przeciwko naszemu odłamowi demokratycznemu. Coraz ciśniej i groźniej zamyka się koło całego tego obozu obręcz utrudnień cenzuralnych i policyjnych, coraz mocniej krępuje mu się wszelką swobodę ruchów, coraz wyraźniej daje mu się do zrozumienia, że w tej chwili C. K. N. i to co za nim stoi nie jest bynajmniej in odore sanctitatis w sferach rządzących. Szczegółem przytem bardzo charakterystycznym jest motyw, jaki się przy tej sposobności wysuwa: C. K. N. jest przedmiotem ciągłych napaści, C. K. N. jest przyczyną niezgody wewnątrz społeczeństwa polskiego C. K. N. narusza w ten sposób jako kość niezgody „Burgfrieden“ — przeto niema dla C. K. N. ułatwień ani nawet równych z innymi praw.

Na dalekim dziś jeszcze skrzydle tej napastniczej falangi stoją żywioły konserwatywne. Nie atakują wręcz odłamu radykalnego, ale się zachowują wobec niego krańcowo nieufnie. Nie chcą go być może zniszczyć, ale radeby go niewątpliwie w Polsce wszelkiego wpływu i znaczenia pozbawić. Już w listopadzie r. z. życzył sobie otwarcie „Kraj“ poznański jak najdalej idącego odsunięcia od spraw publicznych obozu radykalnego w przyszłej Polsce. Oczywiście — w interesie samej Polski jak zawsze — pro patria dla siebie!

W ten więc sposób wszystko, co w kraju ma dziś wpływ i jaką taką siłę, mniej czy bardziej otwarcie, mniej czy bardziej świadomie staje murem przeciwko nam. Nie liczymy tu oczywiście pasywistów, bo co do tych mimo wszelkie zapewnienia Ligi o naszej z nimi przyjaźni, nie mamy żadnych złudzeń ani żadnych nawet pretensyi. Możemy co najwyżej zaznaczyć Lidze nawiasem, że w tamtym pasywiście-endo-endeckim obozie nienawidzą zarówno nas jak i ich, jeśli zaś dla niej, dla grupy byłych swych towarzyszy, mają prócz tego sporo pomieszanej z lekceważeniem pogardy to już jest rzecz, która ich tylko, dwie gałęzie z jednego pnia wyrosłe, obchodzi.

Nie o to zresztą chodzi, chcieliśmy skonstatować tylko, że przeciwko nam, przeciwko radykalnej demokracji polskiej, staje dziś cała koalicja. Skonstatować bez gniewu i przerażenia. Nie pytamy się nawet, w imię czego podejmują się tę przeciwko nam krucyatę, bo obawiamy się, że odpowiedź, gdyby była szczerą, zanadto mogłaby skompromitować całą Polskę współczesną. Mogłoby się okazać, że te wszystkie frazesy o pociągnięciu do wspólnego szeregu ludu, jakie się w Polsce od stu lat z górą słyszy, były pustą grą słów. Ze w istotnej treści sporu leży na dnie niczem nieposkromiona chęć zatrzymania przy sobie możliwie największej ilości przywilejów władzy i prawa do rządów, a wciąganie do wspólnego szeregu rozumie się jako zaprzęgnięcie bydląt roboczych do wozu, którego się niema siły wyciągnąć samemu z błota.

Nie stawiajmy przeto tego pytania. Zapytajmy raczej — i tego już nie mamy prawa nie pytać — co będzie dalej? Co będzie, jeśli wam się udało zniszczyć nas istotnie, podciąć nasze organizacje, wyrzucić nas zupełnie za nawias. Nie dlatego pytamy, żebyśmy się mieli tego obawiać, bo siły nasze większe są jeszcze, niżby się komukolwiek mogło wydawać i można zniszczyć tę czy ową formę, ale nie można zatamować żywego źródła, bijącego niepowstrzymaną falą. Cokolwiekby się dziś stało,—nasze nie wasze będzie jutro w Polsce i tego jutra dla nas czy dla dzieci naszych czekamy z całym spokojem. Ale chodzi o wagę i znaczenie chwili, która ucieka, o zadanie, którego rozwiązania musi dziś w Polsce ktoś podjąć się i musi mieć pewność, że je rozwiązać potrafi.

Nie twierdziliśmy nigdy i dziś nie twierdzimy, że rozwiązania takiego może się podjąć sam tylko lud, zwłaszcza ten lud, który wyszedł z deprawującej szkoły niewoli moskiewskiej. Twierdzimy natomiast, że rozwiązywanie bez niego może być tylko próbą udanej czy nieudanej sztuczki magicznej i niczem zgoła więcej. Gdyby rządy obce, gdyby państwa centralne, mogły i chciały istotnie urządzić całą Polskę bez udziału Polaków i oddać ją wam w prezencie, wierzymy, że umielibyście może rządzić nią tak długo, dopóki nowa, mniej pomyślna konjunktura zewnętrzna nie położyłaby kresu tej zabawie w rządy. Ale tak nie jest niestety. Nikt dziś nie wie jeszcze, jak obróca się sprawy i jaka treść istotna wypełni akt 5 listopada. To jedno każdy wie, że suma oporu będzie olbrzymia, że do przewyciężenia jej będzie potrzeba niesłychanego wysiłku i że aby taki wysiłek powstał trzeba dwóch rzeczy: trzeba świeżych, niezużytych jeszcze sił warstw jak najszerszych i trzeba istotnego, porywającego masy zapala. Kto te dwie rzeczy da Polsce? Czy warstwy konserwatywne, niepewne samych siebie dotychczas, wahające się i gubiące w dociekaniach ultrapolitycznych, konserwujące przedewszystkiem bardzo starannie po dziś dzień swoją krew i swoje majątki, dadzą ów wystarczająco wielki wysiłek materyalny, czy dadzą Polsce popolite ruszenie, i czy Liga — owe towarzystwo akcyjne do eksploatacji Polski, ów miły klan do obejmowania posad, owi „regierungsfähige“ mężowie stanu do podpisywania memoriałów — dadzą Polsce zapal, czy dadzą coś, czego sami nietylko nie mają ale zgoła nie rozumieją. Mamy was za ludzi do tyła rozumnych, że nie wątpimy, iż odpowiedź na to pytanie, odpowiedź wewnętrzna, sobie sa-

mym dana, musi przecież wypaść przecząco. Więc co w takim razie? Kto Polski będzie bronił? I kto Polskę będzie budował? Żołnierz z poboru? Przedewszystkiem o to chodzi, żebyśmy go wziąć mogli, poza tem zaś może byłby już czas zrozumieć, że to nie są czasy fryderycjańskie, kiedy się żołnierza kijem pędziło do boju i że dziś zwycięża tylko żołnierz-obywatel. Nie dajcie ani nie umiejcie przynęcić żołnierza-ochotnika, nie potraficie też „polnische Werhmacht“ przekształcić na armię narodową. Toście już dawno sobie powinni byli powiedzieć, po wszystkich zjazdach i urzędowych entuzyazmach, po wszystkich piotrkowskich i warszawskich nawoływaniach do boju. Nawoływaniach — kogo? Boć z pośród was nie poszedł nikt wszakże, choć towarzystwa za wojną głosujące bywały dość liczne, młode i zdrowe.

My czy nasi ludzie, kiedyśmy szli w początkach wojny do oddziałów strzeleckich, nie pytaliśmy się, czy walczyliśmy o Polskę lepszą czy gorszą; nie baliśmy się, że w tej Polsce miejsca dla nas zabraknie. Panowie dziś, stojąc przed zamkniętymi jeszcze drzwiami, wahacie się i boicie, że Polska nie będzie zbyt radykalną. Obawiajcie się raczej, że jej wcale nie będzie albo, że gdy drzwi się otworzą, wam przez nie siły do przejścia zabraknie.

Czujemy, szczerze i gorąco czujemy, jak dalece dziś niezbędny jest wspólny wszystkich w kraju wysiłek. W pismach swoich, w przemówieniach publicznych i poufnych nawoływaliśmy niejednokrotnie do zaprzestania gorszących waśni, do tej wojny domowej, — na zapłacenie kosztów której może zabraknąć Polsce środków. Otrzymywaliśmy w odpowiedzi namaszczone kazania o potrzebie zgody i miłości ojczyzny i wzmogoną szarpaninę na tyłach. Nareszcie dość już tego.

Jeżeli panowie obawiacie się naszego radykalizmu, naszej szkodliwości dla sprawy, obawy są obustronne i nieufność jest zobopólna. Milczelibyśmy i poddalibyśmy się, gdybyśmy mieli choćby źdźbło wiary, że potraficie Polskę, bodajby najlichszą, zbudować. Odłożylibyśmy porachunki i walkę o nasze specjalnie prawa do jutra, pewni że najgorszy nawet dom własny, będzie rajem w porównaniu z piekłem moskiewskiem. Ale wy domu własnego nie zbudujecie. Wy wogóle nic nie zbudujecie, bo nie dajcie ani wy, ani wasi ojeowie — dyplomatyżujący generałowie, kunktatorzy, dusze przeżarte niewarą — dowodu, że budować umiecie.

I dlatego walkę narzucaną nam z uporem i perfidyą przyjmujemy. I raczcie wybaczyć, że nie poprzestaniemy na samej defensywie, że będzie ona prowadzona nietylko z pominięciem wszelkich wersalskich przepisów uprzejmości towarzyskiej, ale w razie potrzeby z przejściem do porządku nad fikcyjami jedności. Żądamy miejsca dla siebie i przedewszystkiem dla naszego programu. Może się to panom wydawać chamstwem: My zaś zaczynamy przypuszczać, że byłoby najzdrowszem dla Polski, gdyby jakiś olbrzymi hebel zdarł z niej do żywego mięsa to wszystko, co na wierzchu jest próchnem, zgnilizną i śmieciem. Na razie zaś wolimy sobie drzwi wyłamywać siłą, nie jak wy otwierać je wytrychem partyjnym.